

PODRÓŻNI, obraz Jana Botha.

Do znakomitych i sławnych malarzy niderlandzkich wieku XVIIgo słusznie są policzeni dwaj bracia Jan i Andrzéj Both'owie. Byli oni synami także niderlandzkiego malarza na szkle, urodzili się w Utrechcie około roku 1610. Ojciec sam ich naprzód ćwiczył w nauce rysunku, a dla dalszego kształcenia się posłał potém do sławnego malarza Abrahama Bloemarta. Po niejakim czasie oba młodzieńcy puścili się w drogę do Włoch. Na starszego z nich Jana obrazy Claude-Lorrain'a tak mocne uczyniły wrażenie, że się całkowicie ich naśladowaniu oddał; Andrzéj zaś przeciwnie upodobał więcéj w rodzaju malowania bamboccio. Miłość braterska ściśle ich z sobą łączyła, prace nawet wykonywali pospołu. Jan malował prześliczne widoki, tudzież sceny z natury; Andrzéj zaś dorabiał do tych obrazów ludzkie postaci, i doskonałém wypracowaniem twarzy celował. Niktby się atoli nie domyślił, że te obrazy były dziełem rozmaitego pędzla.

Andrzej nieszczęśliwą przygodą utonął w Wenecyi roku 1650; Jan zaś powróciwszy do Utrechtu, z wielkiego żalu po śmierci brata, nie długo potém w ciężką zapadłszy chorobę, w kwiecie męzkiego wieku zszedł z tego świata.

Imię Jana przez dwa wieki słynie; dla długiego pobytu jego we Włoszech, nazywano go najczęściéj Janem Włoskim. Andrzeja zaś imię z nim pospołu zaginęło, i mało kto waży zasługi jego w dziełach brata.

Umieszczony na początku niniejszego numeru obraz Jana Botha, sądem znawców liczy się do najprzedniejszych dzieł tego artysty, i dotychczas zachowuje się we Florencyi w galleryi obrazów wielkiego książęcia. Mamy tu przed oczyma nadobną, bogatą zielonością ozdobną okolicę. U spodu skały

w pośród gęstych zarośli wznosi się kształtna budowa; znać z dzwonka nad kopułą zawieszonego, że jest domem Bożym. Nie wielki strumień opasuje go powabnie, opatrzony mostem na dwóch spoczywającym arkadach. Ze wzgórza od lewéj strony spuszcza się powoli podróżny prowadząc dwa ujuczone muły; na jednym z nich siedzi jego żona. Ku prawéj stronie małżonkowie przypatrują się powabom okolicy, a blisko nich leżący mężczyzna pogrążony jest nad rozmyślaniem o jéj prawdziwie malowniczéj piękności. Pasterz poganiający trzodę dopełnia obrazu.

POBYT OFICERA NIEMIECKIEGO W PAŃSTWIE I SŁUŻBIE ABD-EL-KADERA.

(Ciąg dalszy.)

O siódméj godzinie z rana konie były już osiodłane, puściliśmy się przeto bezzwłocznie w dalszą drogę. Wkrótce ukazała się Maskara dawniejsza stolica Abd-el-Kadera. Na niewielkiéj równinie kilkunastu Arabów z regularnéj jazdy sułtana, najeżdżali swe konie; jak tylko stanęliśmy w równi z nimi, wnet zwrócili się ku nam i do miasta nas wprowadzili. Zatrzymaliśmy się przy zburzonym przez Francuzów pałacu Abd-el-Kadera, w którym teraz jego namiestnik sądy odbywa. Natychmiast uwiadomiono Sidi-Mustafę o naszém przybyciu. Po niejakim czasie wyszedł z tego domu Kaid El-hadż Bukari, który miał mię przyjąć. Poczytałem go za samego Mustafę; skoczyłem więc z konia i naprzeciw niego pośpieszyłem. Pociągająca jego powierzchowność, a szczególniéj ujmujące obejście się mocno mię ku niemu zniewoliły. Do skromności właściwéj wszystkim znakomitym Arabom, łączył on szlachetną układność, jakiéj nabył w niejednokrotnych odwiedzinach Gibraltaru, przytém rozsądną posiadał otwartość. Wziął mię za ręce, pozdrowił uprzejmém „witam“ i poprowadził do Chalify. Przy drzwiach stali czauszowie i oddalali kupiącą się tłuszczę ludu. Na wejściu kazano mi zrzucić buty i uroczyście na progu je postawiono; jednakże po kwadransie obejrzawszy się jużem ich niepostrzegł, albowiem zostały skradzione.

Weszliśmy do izby, która podobniejszą była raczéj do stodoły aniżeli sądownictwa; chociaż podłogę jéj zasłano pysznemi kobiercami. Wprost wejścia głównego na siedzeniu złożoném z białych poduszek ujrzałem Mustafę otoczonego pisarzami i znaczném oficerów gronem. Daléj za nim nad głową we framudze obitéj purpurowém suknem spoczywała broń wykwintna w kosztownych pochwach; na dole zaś stało kilka kufrów, w których, jak późniéj mi powiedziano, zamykały się kosztowności i skarbiec Mustafy. Przed nim zaś w naczyniu glinianém do urny podobném tliły się wonności.

El-hadż Mustafa może mieć około lat 50, wzrostu jest średniego; rysy jego twarzy są regularne, a żywe oczy, w których jaśnieje rozum, zawsze ku ziemi spuszczone. Odzież jego również jak i Abd-el-Kadera bardzo prosta, samą tylko białością koloru i delikatnością tkaniny różni się od sukien innych Arabów. Skorom go pocałował w rękę, według nauki danéj od moich towarzyszów, wówczas rzekł do mnie uprzejmie „siądź i trochę poczekaj.“ Gdy wyrzekł te słowa pokazał się Arab Reis-Ali, który dowodził rozbójniczym okrętem w czasie rządów Deja algierskiego i z zadziwiającą łatwością wielą mówił językami. Mustafa przeczytawszy list agenta, upewniał mię, iż znajdę w nim ojca i natychmiast kazał wziąść miarę na cienkie suknie, a tymczasowie polecił, aby mi dano z jego składów mundur oficerski. Zaledwiem włożył ten ubior, zaraz

przybył balwierz aby mi ostrzydz włosy według miejscowego zwyczaju; ta ostatnia czynność dopełniła obrzędu, w którym na istnego przedziergnąłem się Araba. O godzinie jedynastéj wezwano mię na obiad, który jak zwykle składał się z kuskusu, baraniny, rozynek, ryżu, makaronu i gron winnych. Jedliśmy według zwyczaju drewnianemi łyżkami, mięso zaś braliśmy w palce. Napełniony wodą dzban srebrny z kubkiem na około biesiadników obchodził. Młodszy brat Abd-el-Kadera prześliczny jedynastoletni chłopczyna, siedział albo ściśléj mówiąc swawolił przy mym boku i nieustannie częstował mię kościami, które wprzódy sam do połowy ogryzał. Późniéj wytłómaczono mi, że to było dowodem życzliwości największéj; lecz wtenczas nierozumiejąc jeszcze tych kościanych oznak czułości, grzecznie odkładałem na bok przez jego książęcą mość ogryzione godła przyjaźni. Po skończonym obiedzie jeden murzyn podał kawę, a drugi rozpostarł mały kobierzec, na którym Mustafa odmówił modlitwę. Gdy ją wszyscy już ukończyli, zabrzmiała naprzeciw drzwi muzyka: dwa bębny, dwie pary kotłów i jakieś instrumenta podobne do klarynetów, lecz tylko z bardzo piskliwym dźwiękiem, zagłuszały nas swoją jednostajną i wrzaskliwą sprzecznością głosów.

Po ukończeniu tego koncertu, z rozkazu Mustafy zaprowadzono mię do stajni, gdzie musiałem wybrać dla siebie dwa konie. Stajnie te są tylko po prostu dziedzińcem murowaną oprowadzonym ścianą, gdzie konie stoją w szeregach za przednie nogi uwiązane. Zaledwiem wybrał darowane mi dwa rumaki, gdy oznajmiono, że Mustafa wybiera się już do swego domu. Natychmiast osiodłano nam konie, abyśmy mu towarzyszyli. Rumak ubrany z całym przepychem Wschodu oczekiwał już u drzwi izby sądowéj na swego dostojnego jeźdzca. Sidi Mustafa podniósł się, czauszowie swojemi laskami odpędzili od progu cisnących się Beduinów i on przy pomocy sługi dosiadł konia. Teraz rozległ się krzyk żebractwa wołającego o jałmużnę, lecz wkrótce uciszyli go czauszowie. Dwaj niewolnicy trzymali strzemiona Mustafy, a cały orszak uroczystym krokiem pomknął się ku jego mieszkaniu.

Miałem nadzieję, iż ujrzę tu przepych wschodni i małżonkę Mustafy siostrę Abd-el-Kadera, dobrą jak mi powiadano i piękną. Lecz zostałem zawiedziony w mém oczekiwaniu. Wewnątrz domu ujrzałem same ściany nagie, podłogi zasłane kobiercami i tylko kilka sof dosyć bogatych, a w miejscu żony Mustafy, któréj mię on sam przedstawił, pokazano mi tylko parę czarnych oczu. Zasłona ze wszystkich stron ją obwijała, a do rozmowy mięszała się bardzo mało. Nawet i późniéj nigdym jéj bez zasłony niewidywał.

Mustafa nieco wypoczął, poczém znowu konno wróciliśmy do izby sądowéj, gdzie się przedobiedne ponowiły sceny. Podczas pierwszych dni pobytu mojego nadzwyczajnie mię bawił sposób, jakim Beduinowie zanoszą swe prośby, a szczególniéj zajmowała mię krótkość procedury w rozstrzyganiu sporów i stanowieniu wyroków. Proszący przedarłszy się przez ciżbę, jeśli go tylko wpuszczą czauszowie, podnosi wskazujący palec u wzniesionéj prawéj ręki i mówi zwyczajne wyznanie wiary, które niekiedy dwa lub trzy razy powtarza, aż nim mu sędzia powie *kul*, to jest: mów. Jeśli proszącym jest Beduin niższego stanu, wówczas dwóch czauszów trzyma go za barki, przez ostrożność ażeby broniący swéj sprawy, w zapale dowodzenia za nadto blisko ku sędziemu się niepomykał. Sędzia cierpliwie słucha zażaleń, częstokroć nawet bardzo długich, również przyjmuje usprawiedliwienie stron obu i po krótkim namyśle, wydaje wyrok z pewnością i mocą przekonania właściwą człowiekowi, któremu nikt zaprzeczać się nie poważy. Wyrok sądowy po jego wydaniu, bez wszelkiego oporu i apellacyi natychmiast się wypełnia. Winowajca zwykle

skazuje się na więzienie lub karę cielesną, jaką tu jest chłosta kijami w pięty; wojskowi od téj ostatniéj są wolni. Osądzonego na karę cielesną, zaraz biorą czauszowie i odprowadzają na tylny dziedziniec sądowego pałacu; tu położywszy go brzuchem na ziemi, we dwóch przytrzymują, jeden za szyję a drugi za nogi, dwaj zaś inni czauszowie kijami w pięty naprzemian biją. Najwyższa plag liczba do 1800 dochodzi, lecz w tym razie zwykle się na trzy dni rozdziela, a skazany na taką karę prawie zawsze pod kijami umiera, jeżeli sobie przyjaciół w czauszach nie zapewni; albowiem w przeciwnym razie, jedni nie tak mocno już biją, drudzy zaś tak burnu naciągają, iż razy nań padające, głośno się rozlegają wielkiego nie sprawując bólu. Jeśli sędzia nie naznaczy liczby mających się wymierzyć razów, wówczas ta od ugody z czauszami, lub też od ich woli zależy. Żydzi podlegają sroższym karom aniżeli Muzułmanie, jednakże nie zważając na to, chciwość wiedzie ich często do ściągania ręki na cudzą własność. W Maskarze byłem świadkiem ukarania jednego żyda, który ukradł jedwabną tkaninę. Maur, w którego sklepie popełniono kradzież, ciągnął go do kaida zarzuciwszy mu powróz na szyję; mnóstwo chłopaków biegło za winowajcą i z dzikim wzrokiem urągało się nad nim. Każdy, który go spotykał, spytawszy o przewinienie, plwał mu w twarz i ciskał błotem. Kaid skazał go na karę cielesną. Żyd ukarany nie mógł od bólu stać na nogach. Maur, który go oskarżył zarzucił mu znowu powróz na szyję, a dwóch innych pochwyciło pod ręce i tym sposobem wśród okrzyków powlekli go na to miejsce zkąd przyprowadzili. Najchętniéj jednak sędzia naznacza kary pieniężne, które na jego zysk idą; w tym razie atoli częste zachodzą sprzeczki pomiędzy sędzią i winowajcą.

Większą część pobytu w Maskarze przepędziłem w kawiarniach, izbie sądowéj, w domu Mustafy, albo też u znajomych bejów, gdzie często mogłem przypatrywać się znakomitym niewiastom śród ich domowych zatrudnień. Nierzadko pomiędzy niemi prawdziwe spotykałem piękności. Białość ich ciała, delikatność rumieńca, wielkie czarne oczy, długie połyskujące włosy, prześliczne zęby, miłe malutkie rączki i nóżki, przy wspaniałéj kibici, nie raz srogą męczarnię biednemu zadawały sercu. W ogólności bardzo jest trudno znaleźć wstęp do wewnętrznych pokojów bogatego Afrykanina; samym tylko przyjaciołom pokazuje on bez zasłon swe żony, a jeżeli niewiasta w nieobecności męża lub też gospodarza domu, pozwoli wejść do siebie obcemu, wówczas przewinienie to życiem okupuje. Niedostatni więcéj swobody żonom swym zostawiać muszą, albowiem nie mają środków do utrzymania dla nich izb osobnych. Możniejsze niewiasty nadzwyczajnie lubią miękkość i próżnowanie, cały dzień spoczywają na sofach i palą szczególnego rodzaju tytuń bardzo lekki i wonny. Nad inne pachnidła przekładają piżmo, i dla tego to we wszystkich mieszkaniach maurytańskich powietrze tym zapachem jest przejęte.

Gdym tak już od miesiąca przyjemne życie prowadził w Maskarze, niespodzianie Mustafa odebrał rozkaz od Abd-el-Kadera, aby mię pod ochroną wyprawił do Tlemsen. Straż mi przydana składała się z dwunastu kanonierów, którzy mieli polecenie przewieść z Maskary do Tlemsenu stare hiszpańskie działo i inne przedmioty wojenne. Mustafa przy pożegnaniu powtórzył daną mi obietnicę, iż zawsze znajdę w nim ojca. „Jeśli ci tam źle będzie, dodał z rodzicielską troskliwością, napisz do mnie, a ja wyjednam iż cię napowrót tu przyszlą.“

Podróż nasza była przykrą, z powodu niedostatku żywności. W przeciągu trzech dni niewidzieliśmy ani ludzi ani żadnych mieszkań; ażeby więc szukając ich niezbaczać daleko z drogi pomiędzy góry, musieliśmy przesta-

wać na czarnych sucharach w wodzie rozmoczonych i polewce z mąki zimną wodą zakłóconéj. Przebywszy rzekę Hammun postrzegłem mnóstwo zagłębionych w ziemię kamieni, które były zabytkami rzymskiéj w tych stronach potęgi; starannie szukałem jakiegokolwiek na nich napisu, lecz zaledwie kilka tylko liter łacińskich znalazłem i te nawet żadnego nieskładały wyrazu. Trzeciego dnia pod wieczór przybyliśmy do jednego aduaru. Z trudnością przedarliśmy się przez zawały otaczające to koczowisko pełne pni z drzew pościnanych. Idących przodem kanonierów nie bardzo życzliwie przyjęli Beduini, którzy z najbliższych chat wystąpili, lecz jak tylko postrzegli działo i nasze mundury, natychmiast wypogodziły się ich twarze i uprzejmie nas powitano; starszy z kanonierów *topczy-baszy* pozostał zemną w mieszkaniu kaida, który porządnie nas uczęstował. W dniu następnym jeszcześmy nieprzyjemniejszą mieli drogę, albowiem deszcz nieustannie padał i już zbliżaliśmy się ku wieczorowi, a jeszcze żadnéj nie było nadziei ażebyśmy gdziekolwiek schronienie znaleść mogli. Znagła jadący obok mnie topczy-baszy skierował konia na niewielką dolinę i szybko pognał za uciekającym Beduinem, którego wkrótce dogoniwszy ku nam przyprowadził. Pomimo oporu tego syna pustyni, kanonierowie potrafili go w końcu zmusić, iż się podjął zaprowadzić nas do najbliższego aduaru. Piątego dnia przebyliśmy Iser, a ku wieczorowi jużeśmy byli niedaleko Tlemsenu. W ciągu całéj podróży rzadko kiedy zdarzało się widzieć pola dobrze uprawione. Siódmego dnia drogi, z rana około siódméj godziny, stanęliśmy na wyniosłości gdzie się znajduje starożytna *Porta Romana*, od któréj w prawo idąca droga prosto do Tlemsenu prowadzi; na wzgórzu tém sterczą na pół zniszczone murowane ściany, a ze środka zwalisk wypływa kilka źródeł wybornéj wody. Gdym przybył do Tlemsenu zaprowadzono mię do namiestnika Sidi Bu-Hammeda. Jest to rodowity Berber, lecz za młodu jeszcze nauczył się języka arabskiego; wieku mógł mieć około lat 50. Obejście się jego i ułożenie były niezgrabne i prostackie; pomiędzy nim a Mustafą taka zachodziła różnica, jaka jest między chłopem i magnatem; Bu-Hammed jednakże wystawniéj żyje niżeli Mustafa. Przyjął mię życzliwie i polecił, abym obejrzał ludwisarnię świeżo przez jakiegoś Włocha założoną. Wyszedłszy z jego mieszkania, pomiędzy stojącymi na dziedzińcu Arabami postrzegłem młodego człowieka ze świątłą brodą. Zdziwiony zatrzymałem się na chwilę, potém pobiegłem do niego i mimowolnie wyrzekłem „Prost!“ — „Guten Morgen“ odpowiedział i natychmiast padliśmy sobie w objęcia. Poznałem w nim dawnego halskiego spółucznia, wielkiego niegdyś urwisa, którego burza żywota jak i mnie do nieznanego zapędziła świata. Niepodobna opisać uczuć jakich wówczas doznawałem; była to dziwna mieszanina wesela i smutku, obudzonych wspomnień utraconego szczęścia i tęsknoty po niém. Poszliśmy razem do *meszuaru*, cienistego sadu, otoczonego rozmaitemi budowlami. Tu właśnie pracował Włoch Albengo. W drodze do tego miejsca powziąłem wiadomość, iż jakiś mechanik rodem z Alzacyi od trzech dni siedzi już w więzieniu za to, że kilka razy emira na znaczne naraził straty z przyczyny niepowodzeń przy odlewaniu dział doznanych. Przedtém nawet był już w okowach i uwolniono go jedynie na przyrzeczenie, iż nowe próby niewątpliwie mu się powiodą; doświadczenie to wykonywał pod strażą właśnie przed czterema dniami. Wybudował piec wysoki, lecz nie mogąc go złym węglem przyzwoicie ogrzać, musiał użyć garnków do topienia, ale zaledwo formę do połowy napełnił, w garnkach dna powypadały, gdyż naczynia były zrobione ze złego materyału; tak więc i ostatnia próba mu się

nie powiodła, za co też mechanik poszedł znowu do więzienia. Bu-Hammed nawet wydał był już rozkaz, aby go udusić, lecz obawiając się gniewu emira, który tego Niemca do Tlemsenu przysłał, kazał potém wstrzymać wypełnienie swéj woli mądréj. Później wspaniałomyślny Abd-el-Kader przebaczył nieszczęśliwemu mechanikowi.

W meszuarze znalazłem Włocha zatrudnionego budową nowego pieca. Zrobiłem mu uwagę, iż cegła do tego celu przezeń użyta była niedobra, a skutek dowiódł słuszności méj przepowiedni. Za pierwszém napaleniem piec się rozwalił; lecz Albengo przebieglejszy był od Niemca, udawał on najgorliwszego Muzułmanina; codzień chodził do najbliższego meczetu, z całych sił odmawiał modlitwy, i żeby się jeszcze lepiéj zabezpieczył, pomieszanie zmysłów pokazywać zaczął. Tym sposobem zjednał sobie u Arabów bogobojne poważanie, albowiem nawiedzonego przez złego ducha, Muzułmanie za świętego uważają, a w Afryce nazywają go marabutem, *murabot*. Później osiadłszy w jednéj uprzywilejowanéj świątyni, zkąd prawo zabraniało brać przestępcę nawet, napisał o sobie do emira, który pozwolił mu udać się gdzie zechce. Włoch chytry oświadczył wówczas, iż się ofiarował odwiedzić Mekkę; dano mu więc jeszcze znaczną summę pieniężną na drogę, lecz wędrówka jego skończyła się w Algierze.

Tu także zabrałem znajomość z jednym Bawarczykiem; był on wprzódy podoficerem we francuzkim cudzoziemskim legionie, a wziąwszy dymissyę wszedł do służby Abd-el-Kadera, który mianował go z początku instruktorem, a późniéj główno-dowodzącym piechotą. W wielu bitwach z Francuzami stoczonych, odznaczył się męztwem i przezornością, co mu zjednało nieograniczone zaufanie władcy, któremu usługi swe poświęcił. Względy panującego obudziły zazdrość innych wojskowych przywódców, którzy wszelkiemi sposobami starali się szkodzić Niemcowi. Muhammed, tak się przezwał Bawarczyk, przekonawszy się nakoniec, że niezdoła passować się z podstępnymi wrogami, postanowił we wczesnéj ucieczce szukać ocalenia. Przedtém jeszcze zawarty został pokój w Tafnie, do którego skutecznie się przyczynił Bawarczyk w charakterze arabskiego jenerała. Pomiędzy punktami ugody znajdował się jeden, na mocy którego zbiegowie stron obu nie mieli być wydawani; spuszczając się więc na ten warunek Muhammed z drugim zbiegiem francuzkim uciekł do Oranu. Dowodzący wówczas w tém mieście jenerał francuzki ziomka swojego przyjął i występek jego przebaczył, lecz Bawarczykowi zapowiedział że go wyda. Jakoż biednego Niemca okutego osadzono pod strażą, a tymczasem doniesiono Abd-el-Kaderowi, że jego jenerał piechoty uwięziony jest w Oranie i że może nim według swéj woli rozrządzić. Emir rozdrażniony wiarołomstwem swego ulubieńca, na tę wieść bardzo się ucieszył. Natychmiast wysłał po zbiega pewną liczbę czauszów, a orańskiemu jenerałowi dwa piękne podarował konie. Posłańcom wydano przestępcę, który za przybyciem do Oranu natychmiast był się przebrał po europejsku i brodę ogolił, co Arabowie za największą uważają zbrodnię. Czauszowie uwiązali zbiega pomiędzy dwa konie i puściwszy wodze rumaków w największym pędzie nazad pośpieszyli; przez całą drogę żadnego nie dawali mu posiłku, nadto napotykani w powrocie Arabowie plwali nieszczęśliwemu w twarz i trzewikami go bili. Pod Maskarą w obozie zwołał emir sąd wojenny, w celu wydania na zdrajcę wyroku. Gdy dawni nieprzyjaciele byłego ulubieńca poważnie rozprawiali o rodzaju śmierci mającéj się mu zadać, stał on przywiązany do słupa, gdzie się nad nim wszyscy urągali. Co do słowa słyszał spory sędziów: jedni skazywali go na ścięcie, drudzy na szubienicę, lecz większość głosów była za rozstrzelaniem podług euro-

pejskiego wojskowego zwyczaju. Jednakowoż z powodu nieznajomości tego obrzędu, uradzono ten wyrok zupełnie nowym wykonać sposobem. Piesi żołnierze, przed kilką dniami pod jego zwierzchnictwem zostający, mieli pojedyńczo strzelać do niego jak do celu. Nabito już broń. Muhammed z rezygnacyą oczekiwał na pierwszą kulę. W tém podszedł ku niemu sam Abd-el-Kader i zapytał „Dla czegoś mię opuścił?“ Słowa te wyrzeczone ze zwykłą emirowi łagodnością, obudziły nadzieję w skazanym: „Sułtanie, odpowiedział, służyłem ci wiernie i dowodząc twém wojskiem potykałem się odważnie, lecz urzędnicy twoi prześladowali mię nieustannie i tak mocno mi się naprzykrzali, że w końcu zmuszony zostałem opuścić twe państwo.“ Ludzki i wspaniały sułtan przebaczył zbiegowi, i tylko dopóty kazał go trzymać w więzieniu, aż nim mu broda odrośnie. Późniéj Muhammed zajął się wyrabianiem prochu, już to dla emira, już innych Arabów, i teraz z tego przemysłu wielkie zbiera pieniądze. Przed czterema laty pojął w małżeństwo młodziutką Maurytankę nadzwyczajnie łagodną i spokojną. Ta niewiasta w towarzystwie swojego męża nabyła pewnego stopnia oświaty, i cudzoziemcom wiele świadczy; ci zaś ze swojéj strony czczą ją jak matkę. Muhammed przedstawił mnie żonie, przyjęła mię bardzo uprzejmie, z prawdziwie niemiecką szczerością.

(Ciąg dalszy nastąpi).

SKŁAD SKAŁ NILOWYCH.

Dawniejsze już badania Ehrenberga pokazały że kreda europejska, i rozmaite krzemionkowe minerały, winny swój początek życiu zwierzęcemu, którego są szczątkami. Dwa gór łańcuchy towarzyszące kierunkowi Nilu w całéj jego długości, od stu do trzechset stóp wysokie, składają się po większéj części z mnóstwa nagromadzonych numulitów w wapiennéj rozrzuconych massie. Massa ta na pierwszy rzut oka zdaje się być jednorodną, jednakże Ehrenberg pokazał, że i ona jest zbiorem muszelek nieskończenie małych, należących do tychże gatunków, z których powstała kréda europejska. Teraz uczony ten badacz dostawszy ułomki skał wszystkich w łańcuchach nadnilowych i nad morzem Czerwoném znajdujących się, złożył akademii nauk berlińskiéj szczegółowe ich opisanie. Mikroskop naocznie przekonał: że wszystkie te skały, z powierzchowności swéj podobne już to do szarawego lub żółtawego wapieńca, już to do popielatego marglu i piaskowca, już w końcu do białéj kredy, powstały ze skupienia nieprzebranego mnóstwa koralowych zwierzątek nieskończenie drobnych.

PSTRĄG.

W ważnym z wielu względów rodzaju łososia *(Salmo)* należącym do rzędu ryb *brzuchopłetwowych (abdominales)*, mieści się wyobrażony na stronicy następnéj gatunek, *Pstrągiem pospolitym (S. Fario)* zwany; odznaczający się od innych czerwonemi okrągłemi plamami, które po całém ciele są rozsiane. Oprócz tego płetwę ogonową nieco ma wyciętą; barwa jego jest jasno szarawa z odcieniem złotawém i srebrzystém, która połączona z rzeczoném wyżéj upstrzeniem i pięknym płetw kolorem, ozdobną powierzchowność téj rybie nadaje. Pstrąg jest mieszkańcem rzek i strumieni prawie całego świata; jednakże wody czyste, zimne, zwłaszcza z gór spadające, z dnem żwirowatém i kamienistém, szczególniéj mu są ulubione. Dla tego też najobficiéj i najczęściéj znaleźć go można w wodach krajów górzystych, jako to Szwajcaryi, Szkocyi i in-



(PSTRĄG.)

nych. Zwyczajna jego długość pół łokcia a waga trzech funtów nieprzechodzi; chociaż Noël de la Morinière sześć funtów wagi mu naznacza; a Bloch mówi o pstrągu w Saksonii złowionym, który nawet 8 funtów ważył. Trze się w październiku między kamieniami i drewnemi w wodzie zawałami, a lubo ikra jego nie jest bardzo liczna, mnoży się jednak i prędko i obficie; może z tego powodu, iż w wodach zimnych, w których przebywa, mało się trzyma ryb drapieżnych i żarłoczne ptastwo wodne nie rade je nawiedza. Karmi się rybą, robactwem i wodnemi owadami. Pstrąg jak wszystkie inne gatunki łososia bardzo chyżo i z wielką łatwością pod wodę płynąć potrafi; szczególniejszą a nie dość wyjaśnioną rzeczą jest owa zdolność, dla jakiéj nie już najgwałtowniejsze prądy pokonywa, lecz nawet nad powierzchnią wody wyskakiwać może; a skoki te nietylko odbywa w powietrzu, ale owszem przeciwko najgwałtowniejszym i znacznie wysokim spadom wody. Piękny ma być widok tych ryb, gdy igrając w wodospadzie Schafhauzeńskim, to się puszczają z pędem spadającéj wody, to znów przeciwko niemu się wznoszą.

Mięso pstrąga białe jest zdrowe i wybornego smaku, i tym lepsze i delikatniejsze im zimniejsza i czystsza woda w któréj przebywa. Ryba ta za dawnych czasów, a szczególniéj u Rzymian, w wielkiém była poważaniu; zwano ją stołu ozdobą *Trutta decus mensae.* Na dłuższe przechowanie mięso jéj przeznaczone, przyrządza się tym samym jak i łosoś sposobem, albo też prosto nakształt śledzi soli. Poławiają się pstrągi rozmaitemi sposobami, już to wędą, już siecią *saczkiem* zwaną, już nie wielkiemi więcierzami; już też małemi siatkami nocną porą przy blasku płonącego łuczywa. W końcu biją je *ościami*; tego ostatniego sposobu szczególniéj używają w okolicach Genewy, a to wyłącznie na groblach mających wodne upusty, z których bieżące strumienie rybę tę do siebie znęcają; w chwili właśnie tego spuszczania się lub podnoszenia, o którém wyżéjśmy rzekli, czatujący ludzie ościami chwytać je zwykli.

A. Ż.

w WARSZAWIE, NAKŁADEM I DRUKIEM JANA GLÜCKSBERGA, PRZY ULICY MIODOWEJ Nr. 482.